NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 17. Częstochowa, dnia 6 września 1936 r. Rok VI



W drodze na Jasną Górę. Do stóp Maki Boskiej Częstochowskiej z całej Polski spieszą ludzie z hołdem i modlitwą. Oto pielgrzymka, zdążająca do zdala widniejącego klasztoru.

JAK KAZAŁA MATKA BOSKA...

(Opowieść na tle prawdziwego zdarzenia).

(Ciąg dalszy).

Wtem dzieci zaczęły wołać: „Ksiądz proboszcz! Ksiądz proboszcz!" „Gdzie"? — pytano. „O tam, przy kuźni, która do połowy stoi we wodzie. Zajechał wozem". „Dzięki Bogu!" — wołano ze wszech stron i wielka gromada ludzi otoczyła ukochanego pasterza. A ksiądz witał ich, pozdrawiał, omal nie pła-

kał z żalu nad ich dolą. „Tak mi się serce rwało do was" — mówił — „nie mogłem się doczekać chwili, w której was zobaczę. Ale wiecie, że byłem daleko, biedni wy, biedni moi „Cóż robić, Bóg dał, Bóg wziął" — odezwał się z powagą gospodarz, którego chata stała w wodzie aż do dachu. Z pomocą Boską wydobędziemy się z tej biedy. Więcej martwimy się o kościół". Ksiądz zbladł. — „Kościół. Jak to?" — Ano cały w wodzie. Ani dostępu". — „Chorągwie, obrazy, wszystko się pomarnuje" — lamentowały kobiety. Ksiądz proboszcz blady jak płótno zaniemówił z przerażenia. Przecież tam w ołtarzu został Chrystus Pan, Boski Więzień miłości.

„Bracia, ja muszę spieszyć do kościoła"! — przemówił wreszcie — „muszę natychmiast. Kto ze mną?"

Zapanowało milczenie. Rybacy spoglądali po sobie. Byli wymęczeni pracą, a tu prąd tak rwie. Czy poradzą?

„Ludzie" — zawołał ksiądz głosem drżącym od łez. — „Ludzie, tam jest Sanctissimum!"

Poruszyła się gromada.

„Jak to, Pan Jezus pozostał w tabernakulum, a my Go nie ratujemy?"

„Janie!" — zaszlochała stara rybaczka, zwracając się do wnuka, młodego i silnego rybaka — „pamiętasz, kiedy byłeś chory zeszłej zimy, a do ciebie przyszedł ksiądz proboszcz z Panem Jezusem w nocy w taki mróz, — pamiętasz?!"

Młodzieniec podniósł głowę, a oczy mu zajaśniały blaskiem zapału.

„Jestem, księże proboszczu!" — zawołał. — „Póki te ręce zdatne do wioseł, dopóty niech Panu Bogu służą. Ruszamy!"

I pobiegł w stronę swej łódki, odwiązał ją i chwycił za wiosła. Ksiądz usiadł przy sterze i wśród okrzyków zgromadzonego ludu: „z Bogiem" — odpłynęli. Widać było, jak słaba łódka mocowała się z gwałtownym prądem rzeki, ale choć powoli i ztrudem, wciąż jednak płynęła naprzód. „Do Jezusa" — powtarzali sobie w duchu kapłan i młody rybak. A tam od brzegu modlitwa całej wioski wznosiła się za nich do nieba o pomoc i o opiekę Bożą.

III.

Ale cóż działo się z małą dziewczynką, kóra boso, przez nikogo nie dostrzeżona, pobiegła w pierwszy dzień powodzi do kościoła? Serduszko biło jej mocno; ludzie ze wszystkich stron naraz krzyknęli, tak czegoś było jej straszno, że chciała jaknajprędzej dostać się do Pana Jezusa, u którego zawsze jest dobrze. W kościele było pusto — dziewczynka poszła przed sam wielki ołtarz, uklękła i zaczęła pobożnie mówić pacierz. Wiedziała, że Pan Jezus na nią spogląda ze swego białego, cichego domku... powiedziała Mu, że Go bardzo kocha, że się teraz przy Nim niczego nie boi, choć ludzie tam na wsi krzyczą. Potem zaczęła obchodzić pusty kościół i oglądać obrazy. Długo klęczała na stopniach ołtarza, wpatrzona w śliczny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Gdy zeszła ze stopni, uczuła, że podłoga jest mokra, spojrzała — dokoła wszędzie pełno było wody. W pierwszej chwili nie wiedziała, co robić, weszła znów na stopień, a tu przez otwarte wielkie drzwi napływało wody coraz więcej i więcej. „Wrócę do domu" — pomyślała, lecz zanim odeszła, podniosła wzrok na obraz Matki Boskiej i oto zdawało jej się, że Najświętsza Panienka, tuląc Dzieciątko Boże do łona, spoglądała na nią tak, jakby chciała powiedzieć: „Ty stąd odejdziesz, dziecino, a Jezus twój tu Sam pozostanie"? — „Nie, nie pójdę" — wyszeptało dziecko.

Woda podnosi się coraz wyżej, zalewa stopnie, prędko dosięgnie ołtarza. „W tym małym domku Jezus zamknięty, Jezus pewnie smutno, że Go zostawili, że nikt nie przyszedł Go ratować. Żeby tak otworzyć drzwiczki i Jezusa stamtąd zabrać. Widziałam, jak ksiądz proboszcz zamykał tabernakulum tym kluczykiem, który ma przy sznureczku tam w pokoju".

Zimna woda dosięgała jej już do kolan, mimo to odważnie dziecko doszło do zakrystji.

„Jest kluczyk! Jakie śliczne serduszko! Takie czerwone ze złotem: A czy moje takie same? Słyszę, jak mi ono mocno bije. Idę, Jezuniu, by Ciebie ratować, już idę".

I brnąc przez wodę, powróciła do wielkiego ołtarza. Przystawiła sobie schódki, uklękła na białym obrusie i ostrożnie otworzyła drzwiczki od tabernakulum. Stała tam puszka w białej sukience, na której wyszyte było serce. Dziecko nie widziało Jezusa oczami ciała ale duszą czuło, że On tu jest ukryty, że patrzy na nią z miłością i tak poczuła się tem szczęśliwą, że ucałowało skraj sukienki Jezusa. c. d. n.

JESIENNY OBRAZEK.

Już jesień. Wszystko zebrano zboże.
Czernieją pola, jak sięgnąć okiem,
Nad niemi lecą ptaszki za morze,
Świat pogrążony w smutku głębokim.

A po tych polach pagórkowatych,
Tu i tam chodzą pługi błyszczące,
Wiją się drogi, a przy nich chaty,
Wpatrzone w blade, jesienne słońce.

K. Kacynel.

PO WAKACJACH.

W ogrodzie brzęczą wesoło pszczoły. Słońce świeci radośnie na wyjaśnionem niebie. Burza odświerzyła powietrze, rośliny ożyły po kilku dniach upału.

W domu krzątanina. Wyciągnięto walizki, koszyki. Wszyscy w ruchu. Dzieci odjeżdżają do szkoły.

Coraz to któreś wybiega do ogrodu, popatrzy i znowu wraca pakować swe rzeczy.

To dziwne — ze szkoły przyjechały tylko walizki, a teraz... Czego tu niema! Kwiaty, całe pęki traw, jarzębiny! Przeróżne okazy do przyrody.

Zosia pierwszy raz wyrusza z rodzeństwem, będą u babci w Krakowie, a dziadunio pozwolił zabrać pieska.

Zosi najsmutniej odjeżdżać z domu. Cztery miesiące nie zobaczy mamusi, tatusia, ani najmłodszej siostrzyczki Kazi. Pierwszy raz rozstanie się ze wsią, z ukochanym starym domkiem i ogrodem. Nie pakuje rzecz, nie umie sobie poradzić. Mamusia wszystko ułoży.

Chodzi Zochna z kąta w kąt, jakby się ze wszystkiem żegnała.

— Zosiu — woła mamusia — idź do ogrodu, zetnij najpiękniejsze róże, zawieziesz je do Krakowa. Jutro pójdziesz z babunią do kościoła i zaniesiesz swoje kwiaty Matce Boskiej. To będzie twój pierwszy podarek.

Ucieszyła się Zochna. Jakto miło wybierać śliczne, pachnące kwiaty i wiązać w jeden wielki pęk dla Najświętszej Matki.

Zamyśliła się dziewczynkka. Jutro już będzie w Krakowie. Pójdzie rano do kościoła, usłyszy hejnał z wieży Marjackiej, a potem pomodli się gorąco, serdecznie w tym samym kościele, gdzie tylu świętych modliło się do Boga.

Piąta rano. Dojeżdżają do Krakowa. Tatuś budzi zaspaną gromadkę, każe zbierać pakunki. Zochna piastuj koszyk z kwiatami. Pociąg staje. Na peronie czeka babunia.

— Zochno, Zochno malutka — szepce, tuląc swą ukochaną wnucz-

kę. — Nareszcie doczekałam się mojej pieszczotki. Co tak dźwigasz w tym koszu?

— Kwiaty dla Matuchny — odpowiedziała Zosia.

Nazajutrz z babcią poszła do kościoła. Położyła róże na ołtarzu i zaczęła się modlić:

— O Matko Najświętsza, dopomóż mi, żebym była posłuszną pracowitą. Najsłodszy Jezu, nie opuszczaj mojego serduszka, uczyń, żebym Cię bardzo, bardzo kochała i dla wszystkich była dobra...

Długo modliła się dziewczynka, a babunia z radością patrzyła na swą pobożną wnuczkę. Czuła, że Bóg pobłogosławi dziecku, które z ufnością do Niego śpieszy i o pomoc prosi.

Nazajutrz zaczęły się lekcje. Podobało sie Zosi w szkole. Dobrze jej było u babuni, a gdy tęsknota ogarniała serduszko, biegła do Matki Najświętszej. Zamiast róż pachnących, składała przed ołtarzem swe serce i troski dziecięce, a wracała do pracy pogodna i radosna.

Najświętsza Matka strzegła jej serduszka, a najsłodszy Jezus nie wychodził z niego. **K.**

MÓJ POWAKACYJNY RACHUNEK SUMIENIA.

Wróciłem! Wróciłem do tej kochanej sali szkolnej, do tych ławek, które już napewno zatęskniły do naszej wesołej gromadki!

Koledzy mi mówią, że wyrosłem i opaliłem się. Witamy się tak serdecznie z naszym panem nauczycielem i pomiędzy sobą. Wtem dobiega moich uszu radosny głos Bolka, apostoła Krucjaty:

„Jutro zebranie!“

Zebranie, — myślę, — i nagle poważnieję. Otwieram zeszycik z notatkami. Skarbiec jest. Odczytuję postanowienia waakcyjne.

Tak, co niedziele byłem na Mszy św. i nawet kilka razy przystąpiłem do Komunji św., z pacierzem i rachunkiem sumienia było dobrze...

Ale gorsza sprawa z posłuszeństwem. Nie, jeszcze nie umiem zawsze słuchać! Pocieszam się myślą, że nie odrazu Kraków zbudowany, zresztą ksiądz prefekt też nam mówi, że odrazu poprawić się nie można, ale czasem trzeba długo nad tem pracować.

Zaczyna się nowy rok szkolny, więc też zabiorę się na nowo do mojej pracy nad sobą. Pomyślę, jak będę pracował w Krucjacie? Przypomnę sobie, jakie są moje obowiązki.

Muszę zrobić dużo dla swojego Króla! Niech Pan Jezus w Hostji ma ze mnie prawdziwą pociechę!

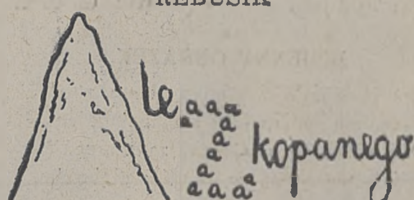
„Niedziela dla dzieci“ spodziewa się, że każde z Was tak samo się zastanawia na początku tych miesięcy szkolnych, i przesyła Wam na nową pracę serdeczne **Szczęść Boże!**

—)x(—

DLA ROZRYWKI

KUPON Nr. 12.

REBUSIK



Zagadki.

Wszyscy do mnie zaglądają,
co o schludny wygląd dbają.

*

Przez m — oznacza owada,
Przez s — w potrawach się jada.

Za dobre rozwiązanie Redakcja przeznacza, jak zwykle, trzy nagrody książkowe, które rozdane zostaną przez losowanie.

Rozwiązania z Nr. 12.

Rebusik 1: Wilno i Ostra Brama.
Rebusik 2: Aparat radjowy.

Dobrych rozwiązań nadesłano 25. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) M. Jelonek, Częstochowa, 2) Aleks. Omyła, Częstochowa, 3) T. Sobańska. Kobiele Wielkie.